

Rok IV.

1910.



№ 15.

Czwartek, 14 Kwietnia.

MARYAWITA

L. d. 18. IX 99

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA
PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Seneka, przeczuwając Chrystyanizm, woła: „o jak nikczemnym i podłym jest człowiek, jeżeli się nie wzniesie nad człowieczeństwo!“ Na co Montaigne odpowiada: — „Oto, słówko dowcipne, i chęć pożyteczna; wszelako jedno i drugie niedorzeczne; bo jakże dłoń może być większa od swojej ręki, jak można zrobić krok większy nad długość nóg obu? Takież niepodobieństwo jest, żeby człowiek o własnej mocy wzniósł się nad samego siebie, albo nad człowieczeństwo; bo tylko własnym okiem sam widzieć może, własną ręką sam

chwycić. Wzniesie się zapewne, jeżeli mu Bóg nadzwyczajnym sposobem poda rękę; podwyższy się, opuszczając własne środki, a pozwalając się podźwignąć przez Niebieskie.“¹⁾

Tylko Mądrość Najwyższa jako wyższa od natury człowieka, zdolna go podnieść i wyrwać, nie tylko z pośród stworzeń, lecz i z własnej nędzy jego, i wrócić go pierwszemu celowi; ona jedna jest zdolną wrócić mu znajomość i smak prawdziwego dobra; nauczyć go, że dla osiągnięcia Boga należało mu zaprzeć się i stworzeń i samego siebie, to jest zamrzeć całkowicie i dla siebie i dla świata: aby tym sposobem, w miarę odrywania się od życia ziemskiego i skażonego, które w nim było, odradzał się dla Boga i dla prawdziwego życia.

Otóż tę właśnie przemianę, spełnić na tym świecie przyszedł Chrystus Pan przez swoją moralność, opowiadając umartwienie i miłość Bożą; przez swój dogmat, dając nam poznać Boga, którego zalecał miłować; i przez swoją łaskę, wlewając w serca nasze tę moc postępowania za Nim, zaparłszy się samych siebie: — trzy

¹⁾ Montaigne. Essais. X. 2. R. 12.

rzeczy nierozłączne w nauce Chrześcijańskiej, które zawsze na oku mieć należy. W tej chwili, mówiąc wyłącznie o moralności, przestaniemy na tem twierdzeniu, że jedynie tylko Mądrość najwyższa mogła nauczyć człowieka, że dla zbawienia siebie powinien być najprzód siebie zniehawidzić; ona tylko mogła wyrzec: błogosławieni którzy płaczą! Człowiek sam przez się nigdyby nie domyślił się tej drogi do szczęścia; bo wejście na nią zakrywał i bronił instynkt samozachowawczy. Był to jedyny otwór do wyjścia z labiryntu; lecz niepodobny do znalezienia człowiekowi; ponieważ wszystkie jego usiłowania właśnie dążyły wprost w przeciwną stronę.

Główną tedy zasadą Ewangelii, jakby zarodem Boskim całej jej moralności, jest poświęcenie się, to jest: wyrzeczenie się wszystkiego na świecie i nawet siebie dla miłości Bożej. Przepis ten zawiera się szczególnie w owych słowach, których żadne usta ludzkie nie mogły wyrzec: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech sam siebie zaprze się i weźmie krzyż swój a naśladuje Mnie. Bo ktoby chciał zachować duszę swoją, straci ją, a ktoby stracił duszę swoją dla Mnie, znajdzie ją.“¹⁾

Boskość tej zasady, widnieje już tu w zarodzie, staje się oczywistą w rozwoju jej i zastosowaniu. Z niej bowiem wynikną wszystkie owe doskonałości moralne, do których człowiek jest powołanym; ona i duszą jest wszystkich jego stosunków i przywraca go na właściwe stanowisko względem wszystkiego. Słowem, jest to prawdziwe prawo naprawy i postępu rodzaju ludzkiego.

Człowiek ma przed sobą cztery główne przedmioty naturalne, mianowicie: Boga, swoje obowiązki, ludzi, samego siebie. Uważmy tedy jak w stosunkach ze wszystkimi temi przedmiotami objawia się Boskość tej zasady.

W stosunku do Boga. Znajduje się jeden wyraz w nauce Ewangelii-

cznej, który bywa pośmiewiskiem albo postrachem dla świata. Jest to umartwienie. Nie jednemu przeto wyda się dziwnem, kiedy powiemy, że niema wyrazu nad ten słodszy, tkliwszy, miłszy, a zwłaszcza kiedy dodamy, że nawet na świecie żaden nie bywa w częstszej praktyce. Lecz jednym słowem wytłumaczymy tę zagadkę, to jest ostrzegając, że w znaczeniu ewangelicznym ten wyraz umartwienie jest nierozłącznem, a nawet jakoby jednoznacznem z miłością. Wyraz bowiem miłość zawiera sam w sobie oznaczenie wstępu do tego wszystkiego, co jest przeciwnem przedmiotowi miłowanemu; i gdyby nawet nie było nicjemu przeciwnego, zostaje wszelako sam ten, kto miłuje, którego uległość i dążenie do zjednoczenia się z przedmiotem miłowanym, żeby żyć jego życiem, stanowi właśnie ów względny wstęp, który jest zaparciem się samego siebie, to jest umorzeniem siebie, czyli umartwieniem. Kto kocha, powiada Chrystus Pan, ten kładzie życie swe za przyjaciół swoich.— W pieśni też Salomonowej powiedziano: mocna jest jako śmierć miłość.¹⁾

Lecz oto ustęp z św. Franciszka Salezego, który dopełni naszej myśli.— „Plato, mówiąc o miłości powiada, że jest ona ubogą, obdartą, bosą, nędzną, bez przytułku, śpi na twardem, stoi u drzwi, zawsze w nędzy. Ubogą jest, gdyż opuszcza wszystko dla tego kogo miłuje; bez przytułku jest, bo wyprowadza duszę z jej mieszkania, goniąc zawsze za tym, kogo miłuje; stoi u drzwi jak żebrak, bo ustawicznie pilnuje oczu i ust miłowanej osoby i błaga ją ciągle o łaski, któremi nasycić się nie może. Nakoniec ubóstwo utrzymuje właśnie jej życie, bo gdyby się nasyciła, przestałaby żądać a zatem i być miłością. — Zapewne, wiem Teotymie, że Plato mówił tak o miłości nędznej, między ludźmi; ale wszelako te same wła-

1) Pieśni Salomonowe. r. 8. w. 6.— „Bo mocna jest jako śmierć miłość... pochodnie jej, pochodnie ognia i płomieniów... w. 7. Choćby człowiek dał wszystką majątność domu swego za miłość, wzgardzi nią jako nic.“

1) Mat. r. XVI w. 24—25.



ŚWIĘTE NIEWIASTY PRZY GROBIE.

sności są i miłości Niebieskiej, Boskiej.“¹⁾

Otóż jaki jest związek między umartwieniem a prawdziwą miłością; że ta nie może się obyć bez tamtej. A ponieważ Bóg, źródło i ocean wszystkich doskonałości, najgodniejszym jest miłości przedmiotem, przeto miłość Jego powinna być przenoszona nad wszystko w świecie, a zwłaszcza nad nas samych. Przed nią wszelka inna miłość powinna z serca ustąpić; a zatem serce powinno się oderwać, wyrzec się, umrzeć słowem dla wszelkiego przywiązania wyłącznego, aby się zjednoczyć z Bogiem. Oto zasada umartwienia chrześcijańskiego: jest to miłość Boska praktyczna.

Zewnątrz Chrześcijaństwa, w rozmaitych systematach religijnych i filozoficznych, jakie tylko były między ludźmi, w żadnym nie znano tej zasady; bo albo przynoszono bóstwu ofiary zewnętrzne, umartwienia materialne, bynajmniej z sercem nie mające związku, co było czystym zabobnem, albo zapuszczano się w teorye spekulacyjne o miłości Najwyższego Dobra, która w słowach niknęła, lub na samolubstwie kończyła się: ponieważ jej nie utrzymywało i nie żywiło żadne oderwanie się od tego, co mogło być z jej naturą niezgodnem. A to wszystko było skutkiem niewiedomości i naturalnej słabości ludzkiej.

Dopiero Ewangelia oparła miłość na zasadzie umartwienia. Zlała przeto niejako te oba pierwiastki w jeden, a z nich utworzyła most ponad ostatnią, przywracając nam styczność z najpierwszą ze wszystkich Prawdą. Nie należy więc mylić się względem tej zasady umartwienia ewangelicznego; nie należy wyobrażać sobie rodzaju ludzkiego, jakby winowajcę skazanego przez sprawiedliwość nieubłaganą, lub Chrześcijańca, jako niewolnika upadającego pod chłostą i samemu sobie ją wymierzającego pod okiem Pana. Wpadlibyśmy przez to w ascetyzm przesadny, który słusznie oburzał-by naszą naturę. Ale też nie należy tańc, że miłość

Boga, pierwsza zasada prawdziwej religii najeżona jest wewnątrz i zewnątrz nas mnóstwem przeszkód, ponieważ w upadku naszym widzimy się w stanie przeciwnym tej miłości. Nie należy zasłaniać tej surowej strony Ewangelii i wmawiać w siebie, że można jej uniknąć, oddając się tylko pieszczotom imaginacyjnym i powierzchownym. Tym sposobem wpadł-by człowiek w kwietyzm, który jest nie mniejszym od przesadnego ascetyzmu błędem.

Gdyby człowiek pozostał był w swym pierwotnym stanie, kochał-by Boga bez umiłowania, naturalnie, jak dzisiaj kocha rozkosze, honory, bogactwa; i w owym stanie nie pojmował-by, że można kochać te znikomości, jak dziś nie pojmuje, że można je opuścić dla miłości Boga. Lecz skoro człowiek utracił Boga, rzucił się chciwie na tę marność, i przez instynkt niezagasły pierwotego przeznaczenia, przeniósł na nią wszystkie zalety Boskie, możnaż, rozumnie biorąc rzecz, wyobrazić sobie większe nad to głupstwo? A jednak pochyłość, po której się staczamy, tak jest stroma, że musimy wspinać się i wdrapywać aż na szczyt rozumu, żeby je postrzedz. Czego więc trzeba, żeby z tego oplakanego stanu powrócić do porządku i rozumu? Niezawodnie nic więcej jak opuścić wszystko dla Boga, równie jakeśmy dla wszystkiego byli opuścili Boga. Kosztuje to zapewne, bo w niewiedomości naszej i w skażeniu znamy tylko i miłujemy te rzeczy, które należy opuścić, a Boga wyobrażamy sobie jako abstrakcyę jakąś niepojętą. Lecz kiedy mogliśmy stracić zamiłowanie w Bogu dla tych marności, można sobie wyobrazić jak dalece stracilibyśmy zamiłowanie do nich, powracając od nich do miłości Boga. Zapewne, że jest między upadkiem a powrotem naszym różnica ta, że powrót ma przeciw sobie cały ciężar skażonej natury naszej; lecz za to Chrystus Pan wspiera nas łaską swoją i daje przedsmak nieba, w miarę odrywania się naszego od stworzeń. Oderwanie się bowiem powinno poprzedzić a przynajmniej do-

1) Traktat o Miłości Bożej. X 6. r. 15.

kładnie odpowiadać pomocy Łaski, ponieważ w człowieku nie może działać się bez udziału jego wolnej woli.

Zasada więc wyrzeczenia się i umartwienia jest istotnie rodzicielką miłości Bożej, z którą się w jedno zlewa i staje się pierwszą sprężyną naprawy naszej i postępu ku najwyższemu celowi przeznaczenia naszego. Nic nie można wykonać, ani nawet zamierzać bez tego; trzeba koniecznie zacząć, że tak powiemy, od rozczarowania się.

Uważmy zaś, jaka jest surowość, a oraz jaka mądrość tego prawa. Nie przestaje ono na przecięciu przywiązania naszego do stworzeń, zostawując nas zresztą nam samym, co byłoby tylko próżnym zabobnem; bo nie dóbr naszych Bóg od nas domaga się, nie te poziome ofiary mogą Go zadowolnić. Prawo jego jest w duchu i w prawdzie. Samych nas, ducha naszego i serca On żąda, równie dla naszego szczęścia jak dla Swojej chwały. Nicbyśmy nie poświęcili, gdybyśmy poświęcili wszystko prócz nas samych; ponieważ tym sposobem zachowywalibyśmy sobie sam środek, jakoby

stolicę władania naszego. Ewangelia zaś takie faryzajskie przywiązanie do siebie samych potępia jeszcze bardziej niżeli wszystkie inne błędy. — Na te piorunuje tylko, a nad owem oprócz tego jeszcze lituje się i łzy roni. Jakoż, (podziwiamy tu rozum Ewangeliczny) Ewangelia nie wymaga poświęcenia materialnego i wyzucia się z dóbr i prawych przywiązań naszych; lecz tylko duchownego oderwania się od nich, bezinteresowności wewnętrznej i duchownej: co zupełnie jest inną rzeczą. „Nic nie porusza z miejsca, jedno serce; i błogosławi ubogich nie innych jak w duchu. Wielbi ubóstwo i niedolę, nie dla tego, żeby ubóstwo i niedola same przez się prowadziły do nieba; lecz dla tego, że w tym stanie oderwanie się wewnętrzne jest łatwiejsze: bo dosyć tylko przyzwolenia w sercu. Podobnie powstaje przeciw bogaczom, nie dla tego, że oni są bogaci, ale że pospolicie są zatwardziali i bardziej do ziemskości przywiązani sercem. Serca bowiem tylko i ducha, to jest uczucia i myśli Bóg wymaga, a nic więcej.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

C. 418. II. 4

Uwagi moralne do Rozdziału V.

1. I przybyli za morze, do krainy Gerazeńczyków.

Chrystus z uczniami swoimi udaje się za morze, do krainy Gerazeńczyków, aby tam uwolnić od dyabła jednego tylko człowieka opętanego. Taka jest bowiem miłość Chrystusa i gorliwość o zbawienie dusz ludzkich, że nie cofa się przed żadną ofiarą i trudem w niesieniu pomocy choćby jednemu tylko człowiekowi. Jako dobry pasterz opuszcza on dziewięćdziesiąt dziewięć sprawiedliwych, aby ratować od zguby jednego grzesznika.

I my kapłani i przewodnicy ludu, powinniśmy wysoko cenić każdą duszę ludzką; a wiedząc o niebezpieczeństwie w jakim się znajduje, winniśmy zawsze spieszyć jej z pomocą, bez względu na trudności i odległość miejsca, pomni na to, że jedna dusza ludzka, wyciągnięta z błota nieprawości, częstokroć większą Panu Bogu chwałę oddaje, niż wielu sprawiedliwych. Dla tego Chrystus powiedział, że większa będzie w niebie radość nad jednym grzesznikiem nawróconym, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięć sprawiedliwymi.

2. A gdy On wychodził z łodzi, natychmiast Mu zabiegł z grobów człowiek w duchu nieczystym.

Chrystus pociąga do siebie wszystkich. Nietylko sprawiedliwi ale i opętani do Niego idą, bo do Chrystusa z natury swej zdąża wszelkie stworzenie, aby

od Niego otrzymać miłosierdzie lub sprawiedliwość. Jemu bowiem poddane jest wszystko i cokolwiek jest w niebie lub na ziemi, albowiem On jest pierwotnym wszelkiego stworzenia. Szczęśliwy, kto się udaje do Chrystusa po miłosierdzie.

Z jaką tedy gorliwością powinniśmy spieszyć do Chrystusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, aby otrzymać od Niego miłosierdzie; bo jeślibyśmy miłosierdziem Jego wzgardzili, bezwątpienia dosięgłaby nas Jego sprawiedliwość.

Człowiek w duchu nieczystym jest ten, którego opanował szatan za pomocą namiętności, mających swe główne źródło w pysze i zmysłowości. Człowiek owładnięty temi namiętnościami, wszystko czyni z pobudek złych, z żądzy własnego wyniesienia się lub rozkoszy zmysłowych, dla tego czyny jego są wykonywane w duchu nieczystym, czyli w tej myśli i w tych zamiarach, w jakich działają szatani.

3. Który miał mieszkanie w grobach, i ani łańcuchami nie mógł go już nikt związać:

4. Ponieważ często będąc okowami i łańcuchami związany, łańcuchy rozrywał i okowy łamał, i nie mógł go nikt ukrócić.

Człowiek opanowany namiętnościami, zamieszkuje w grobach zgnilizny moralnej i śmierci wiecznej. Zepsucie serca, upadek ducha, nędza moralna i fizyczna są jego udziałem. Żadne prawa i władze ludzkie nie są w stanie go opanować.

Jeden tylko Chrystus ma nad nim moc i może go wybawić ze zła.

Próżne tedy są prawa i postanowienia ludzkie, zmierzające do opanowania namiętności ludzkich, jeśli im nie będzie towarzyszyć słowo mocy Chrystusowej. Mogą one wprowadzić przytłumić zewnętrzne objawy zła, ale źródła jego nie wyniszczą. Owszem im bardziej będą na nie reagować środkami ludzkimi, tym więcej one będą się wzmacniać i grozić żywiołowym wybuchem.

Do Chrystusa tedy obecnego w Przenajświętszym Sakramencie udajmy się po ratunek w tem strasznym niebezpieczeństwie, wypływającym z nędzy natury naszej i zasadzek szatańskich, bo On tylko może nas uleczyć i wyzwolić z pod przemocy namiętności.

5. I zawsze we dnie i w nocy w grobach i górach był, wołając i tłukąc się kamieniami.

Namiętności nigdy ani na chwilę nie opuszczają człowieka, który się im poddał. Tyrania ich jest tak wielka, że niekiedy przyprowadzają one człowieka o ciężką chorobę ciała lub śmierć. Tłuką go jak kamienie, zadając ciężkie rany nie tylko stronie moralnej jego duszy ale i ciała.

Przeciwnie,—wolność od namiętności jest podstawą szczęścia człowieka. Dlatego nie wprawdzie ludzkość osiągnie pożądane szczęście, aż Chrystus uwolni ją od namiętności.

6. A ujrzawszy Jezusa zdaleka, przybieżał i pokłonił się Mu;

Człowiek opętany przez złego ducha lub też opanowany namiętnościami, nie traci bynajmniej swej wolnej woli i może przyjść do Chrystusa lub też oddalić się od Niego.

Błogosławiony, jeśli przyjdzie do Chrystusa i uczyni Mu pokłon, wyznając wiarę i ufność w Jego Boską moc i dobroć, jak to uczynił „człowiek w duchu

nieczystym.“ Bo Chrystus nie opuszcza tego, kto się do Niego zbliża. Owszem sam szuka takich, którzy w Nim ufność pokładają, aby ich wyzwolił z pod przemocy zła.

Gdy tedy owładną nami pokusy szatańskie, nie poddawajmy się im, wma- wiając w siebie, że nie zdolni jesteśmy oprzeć się im, bo wszystko mogę w tym, który mię umacnia, w Jezusie Chrystusie, mówi św. Paweł.

7. A wołając głosem wielkim, mówił: co mnie i Tobie Jezusie synu Boga Najwyższego? poprzysięgam Cię przez Boga, abys mię nie męczył.

Opętany jednocześnie wyznawał wiarę w Bóstwo Chrystusowe i wołał, aby go Chrystus nie męczył, wyrzucając z niego szatana. Taka jest bowiem nędza człowieka, że bardziej obawia się on bólu, jaki jest połączony z usuwaniem zła z duszy jego, niż samego zła, które go czyni nieszczęśliwym.

Lecz my ochotnie poddawajmy się działaniu łaski Bożej, choćby działanie to sprawiało nam wielki ból, pomnąc, że im głębsze jest cięcie ręki Bożej, tym boleśniesz, ale i skuteczniejsze zarazem. Dla tego mówmy ze świętymi: Tu mnie Panie siecz, tu mnie pal, tu mnie karz, abys od Swojej świętej miłości nie oddalił na wieki.

8. Ponieważ mu mówił: Wy- nijdź duchu nieczysty z człowieka.

Duch nieczysty opuszcza człowieka tylko na rozkaz Chrystusa Pana, ponieważ nikt nie ma mocy nad szatanem jedno sam Chrystus. Człowiek może otrzymać od Chrystusa władzę wypędzania czartów, wszakże nie może ich wyganiać inaczej jedno w imieniu Chrystusa, t. j. jako narzędzie w ręku Chrystusowem.

Kapłani tedy mają moc wypędzania czartów o tyle tylko, o ile są narzędziami w ręku Chrystusa.

Do Chrystusa tedy utajonego w Przenajświętszym Sakramencie spieszmy po wyzwolenie nas z pod przemocy zła; gdy On rzeknie jedno słowo, będziemy całkowicie wyzwoleni.

9. I pytał go: Jak ci jest na imię? I rzekł Mu: Imię mi wojsko: ponieważ wielu nas jest.

Pycha i zmysłowość są źródłem niezliczonych grzechów i wad w człowieku. Dlatego pod nazwą ducha nieczystego, ducha-pychy i zmysłowości, rozumieć należy całe wojsko złych duchów, sprawców

wszystkich grzechów i wad w duszy człowieka. Potęgą tego piekielnego legionu musi być straszna, jeżeli zważymy, że człowiek o własnej mocy nie jest w stanie oprzeć się choćby jednemu tylko ze złych duchów i nie może zwyciężyć ani jednej pokusy szatańskiej lub pozbyć się choćby jednego grzechu albo wady! Lecz Chrystus jednym słowem swoim, może z największego grzesznika uczynić najsprawiedliwszego swego wyznawcę. Do Chrystusa tedy spieszmy o pomoc gdy nas napastuje legion złych duchów przez pychę i zmysłowość!

(C. d. n.)



Przenajświętsza Eucharystya.

Obietnica Komunii Świętej.

(C. d.)

Dopiero gdy Chrystus, jak to czytamy od wiersza 52-go, powiedział: „Chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata,“¹⁾ Żydzi nanowo rozpoczynają protesty. A dlaczego to czynią? Przecież gdyby rozumieli, że Chrystus, mówiąc te słowa, żądał od nich tylko wiary, że użył w mowie tylko przenośni, nie mieliby powodu do przeczenia. A więc pojęli słowa Zbawiciela; zrozumieli, że zmienił On przedmiot rozmowy, a raczej rozwija go w dalszym ciągu, przechodząc od konieczności wiary do potrzeby pożywania Go w Komunii Eucharystycznej. Wtedy to, nie pojmując tej nowej Tajemnicy i nie mając dość wiary do przyjęcia jej na słowo Chrystusa, poczynają buntować się przeciwko wygłoszonej przezeń prawdzie. Inaczej niepodobna zrozumieć przyczyny ich szemrania, o którym mówi Ewangelia: „Swarzyli się tedy Żydzi między sobą.“²⁾ Dowodzi tego odezwanie się samych uczniów Chrystusowych: „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?“³⁾ Dowodzi opuszczenie Chrystusa przez wielu uczniów, zgorszonych mową Chrystusa, Jego obietnicą oddania się ludziom w Komunii Świętej: „Odtąd wielu uczniów Jego poszło nawstecz i już z Nim nie chodzili,“⁴⁾ mówi Jan święty. Zresztą sam zwrot Żydów, gdy usłyszeli zapowiedź Chrystusa, —zwrot, który brzmiał: „Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu,“⁵⁾ do-

wodzi, że nie inną myśl miał Chrystus, jedno dania ludziom swego Ciała za pokarm i Krwi za napój,—że zatem przepowiedział Tajemnicę, po ludzku, niemożliwą do wykonania.

Wszystkie te okoliczności dość jasno dowodzą, że przepowiednię Chrystusa należy rozumieć w znaczeniu literalnem, że Chrystus oddał nam prawdziwie Ciało Swoje za pokarm i Krew za napój. Zaprzeczyć temu jest to grzeszyć przeciwko zasadom zdrowego myślenia. Jakiż bowiem cel mógł mieć Chrystus, rozpoczynając rozmowę, która wywołała szemrania i kłótnie między Żydami? Dla czego nie zaprzeczył im, — gdy swar rozpoczęli, nie mogąc dopuścić, by istotnie Ciało Swe dawał im za pokarm? Dla czego nie usunął przyczyny schyzmy między uczniami, tłumacząc im, że słowa Jego o pokarmie Ciała i napoju Krwi należy brać duchownie? W rzeczy samej trzeba nie znać miłości Chrystusa dla dusz ludzkich, trzeba wyrzec się zdrowego myślenia, by twierdzić, że w danym razie przepowiednię Chrystusa należy brać w znaczeniu duchowem — przenośnem.

Jakto? Ludzie mylą się — i to tak bardzo—co do Jego słów, gorszą się z tego powodu, opuszczają Jego towarzystwo, —a On, mogąc jednym słowem kres położyć błędowi, milczy?... On, który szukał grzesznej Samarytanki i nawrócił Magdalenę, mogąc dusze z błędu wyprowadzić, nie powraca do swoich twierdzeń, nie sprostowuje ich, nie rozjaśnia ich nawet swoim uczniom, dla których nie miał tajemnic, których pragnął zostawić przy Sobie?.. Widzi, że Go opuszczają; mógłby powiedzieć to jedno słowo: mylicie się — myśl moja jest inna, — tem jednym słowem zatrzymałby ich przy Sobie, a nie czyni tego?.. Dlaczego? Bo myśl Jego była zgodną z myślami słuchaczy, bo zrozumieli Jego słowa. Dlatego nalega i na twierdzenie Swoje kładzie większy nacisk; poprzysięga prawdziwość słów Swoich i grozi tym, którzy nie będą pożywali Ciała Jego i nie będą Krwi pili.

1) Jan VI, 52.

2) Jan VI, 53.

3) Jan VI, 61.

4) Jan VI, 67.

5) Jan VI, 53.

Stąd płynie logicznie trzeci argument prawdziwości twierdzenia naszego. Poznajmy go bliżej.

Nie można pojąć, — mówi za Ojcami Kościoła znany komentator Ksiąg Świętych, Maldonat, — niepodobna zgodzić się na to, żeby Chrystus pozostawił w błędzie i rozdwojeniu ludzi, którzy pomylili się przez zbytnią prostotę. Niepodobna, by dopuścił im trwać w błędzie, którego sam był przyczyną, nie tłumacząc jasno Swoich myśli. Byłoby to przeciwne sprawiedliwości, dobroci, prawdomówności, a nadewszystko niepojętej miłości Chrystusa. On Sam przeciwny był zawsze wszelkiej dwoistości w mowie, zwłaszcza gdy szło o pojmowanie Pisma Świętego i zamiarów Bożych. On Sam powstawał zawsze na dwulicowość Faryzeuszów w postępowaniu i tłumaczeniu Zakonu. On wyraźnie nauczał, że jest Zbawicielem świata, że przyszedł świat zwolnić z faryzajskiej obłądki i wprowadzić na drogę prostoty, szczeroci i prawdy. Wszelka dwoistość, niedomawianie, wprowadzanie w błąd słuchaczy, tak uzasadnione i chwalone przez moralistów rzymsko-katolickich, były przeciwne — z natury swej — temu Miłośnikowi ludzi, który nazwał siebie istotną „Prawdą.“¹⁾ Czyż wobec tego podobna, by dopuścił On w błędzie pozostać słuchającym Go rzeszom, a tem bardziej, by Sam wprowadzał je w błąd? Przypuszczenie podobne świadczyłoby o nieznanomości zupełnej Chrystusa, byłoby bluźnierstwem przeciwko Niemu. Świadczyłoby o kompletnej nieznanomości Jego sposobu nauczania.

Kto zna Ewangelię, ten łatwo mógł się przekonać, że ilekolwiek razy słuchacze błędnie rozumieli słowa Chrystusa, ilekolwiek razy brali je w znaczeniu literalnym, podczas gdy należało rozumieć je figurycznie — przenośnie, ilekolwiek razy wskutek takiego nieporozumienia wszczynali spory lub zarzuty czynili — Chrystus zawsze wyjaśniał dokładniej Swoje słowa i powód nieporozumienia usuwał. Gdy na-

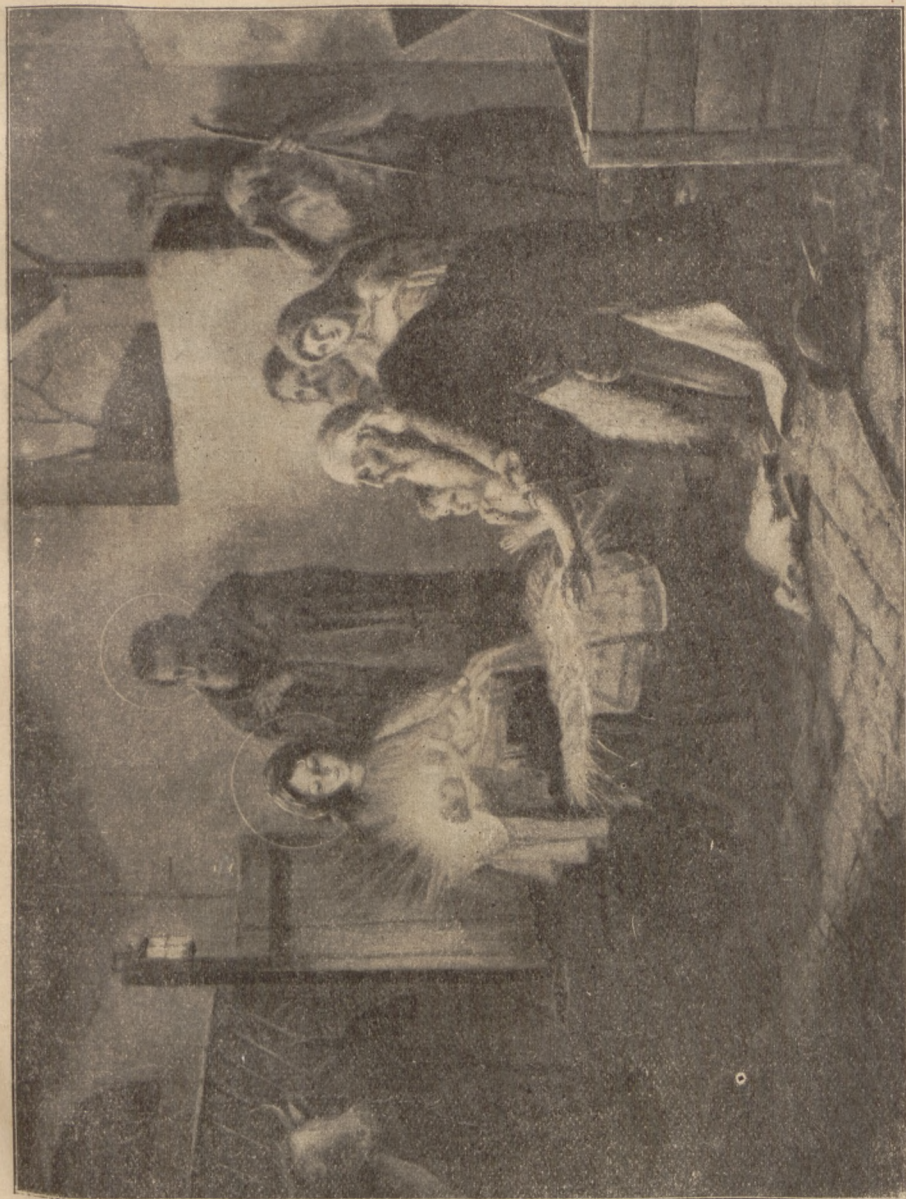
przykład mówił do Nikodema o powtórnym narodzeniu, które prowadzi człowieka do Królestwa Bożego i gdy był źle rozumiany, — natychmiast wyjaśnił myśl Swoją. „Odpowiedział Jezus i rzekł mu (Nikodemowi): Zaprawdę, zaprawdę, mówię tobie: jeśli się kto nie odrodzi znówu, nie może widzieć Królestwa Bożego.“ Gdy Nikodem nie zrozumiał, o jakim odrodzeniu Mistrz mówi, i gdy zapytał Go: „Jakoż się może człowiek rodzić będąc starym: izali może powtórnie wniknąć do żywota matki swojej i odrodzić się?“ Chrystus odpowiedział mu: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wniknąć do Królestwa Bożego.“¹⁾ Podobnie, gdy pewnego razu uczniowie przepłynęli z Chrystusem za morze i zapomnieli wziąć chleba, — Chrystus rzekł im: „Patrzcie, a strzeżcie się kwasu Faryzeuszów i Saduceuszów.“ A oni, — jak mówi Ewangelia, — myśleli sami w sobie, mówiąc: „Żeśmy nie wzięli chleba.“ Wtedy Chrystus, widząc ich błąd, rzekł im: „Cóż myślicie między sobą małej wiary, że chleba nie macie? Jeszcze nie rozumiecie, ani pamiętacie pięciorga chleba na pięć tysięcy ludzi, i wieleście kosztów wzięli? Ani siedmiorga chleba na cztery tysiące ludzi, i wieleście kosztów wzięli? Czemż nie rozumiecie, że mam wam nie o chlebie mówić: strzeżcie się kwasu Faryzeuszów i Saduceuszów?“ „Tedy, — jak kończy Jan święty, — zrozumieli, że nie mówił, aby się strzegli kwasu chlebowego, ale nauki Faryzeuszów i Saduceuszów.“²⁾

To samo, gdy Jezusa strudzonego pracą apostolską i siedzącego przy studni Jakóbowej w Samaryi, uczniowie prosili, aby zechciał posilić się pokarmem: „Rabbi jedz,“ — mówili Mu. „A On im rzekł: Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie.“ Uczniowie wzięli te słowa w znaczeniu literalnym: „Mówili tedy uczniowie między sobą: Aboć mu kto jeść przyniósł?“ Wtedy Chrystus, widząc,

1) Jan XIV, 6.

1) Jan III, 3—5.

2) Mat. XVI, 5—12.



NARODZENIE PANA JEZUSA.

W ubogiej — za miastem — stajence, schronisku dla pasterzy i ich trzód, przychodzi na świat „Rozkosz rodzaju ludzkiego“ i „Oczekiwanie wszystkich narodów.“ Z pierwszymi hołdami do „Dzieciątka... położonego w żłobie“ przybywają ubodzy prostaczkowie.

że źle jest zrozumiany, rzekł uczniom: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego.“¹⁾ Słowem, wszędzie i zawsze Chrystus sprostowuje błędne mniemania, jakie mają otaczające Go rzesze, biorąc Jego zwroty figuryczne — przenośne w znaczeniu literalnem. Wszędzie i zawsze wyjaśnia wyrazy, których użył, jeśli Go źle rozumiano; mierzy ich doniosłość i nadaje im prawdziwe znaczenie. W danym razie, mówiąc o Tajemnicy Eucharystycznej, nic podobnego nie czyni. A więc jest to dowodem, że tutaj mówił Chrystus w takim znaczeniu, w jakim rozumeli Go słuchacze, Żydzi i pewna część uczniów, że słowa Jego należy tak rozumieć, jak one brzmiały, czyli w znaczeniu literalnem: o prawdziwem pożywaniu Jego Ciała pod postacią chleba i prawdziwem piciu Jego Krwi pod postacią Wina. Charakter Chrystusa i cały sposób Jego nauczania świadczą o tem w zupełności. Tylko zła

wola, tylko zasada myślenia i postępowania — „za rozum niech starczy wola“ — mogą temu zaprzeczać.¹⁾

Wobec wszystkiego, cośmy powiedzieli nie trzeba chyba dodawać, że twierdzenia nasze znajdują niezbity argument w skutkach obietnicy Eucharystycznej. Uczniowie opuszczają Zbawiciela i to dzięki „twardości“ tych słów Jego: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm; a krew moja prawdziwie jest napój.“²⁾ Na tak wyraźne, bez wszelkich dwuznaczników, słowa, — niektórzy uczniowie gorszą się; nie chcą zgodzić się na nie i opuszczają na zawsze Tego, którego z entuzjazmem uznawali dotąd jako obiecanego Mesjasza.

(C. d. n.)

1) Jan IV, 31—34.

1) Maldonat in h. l.

2) Jan VI, 54—56.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód w życiu duchownem.

(C. d.)

Synody Neocezarejski (r. 314) i Nicejski (r. 325) stopnia „płaczących“ jeszcze nie znają; podobnie i synod Ancyrański (r. 314). Wprawdzie ten ostatni w 17-m kanonie swoich postanowień wspomina o tak zwanych χεμαζόμενοι „miotanych“, lecz rozumie przez nich nie „płaczących“, jak wielu sądziło, ale opętanych.¹⁾ Stąd wynika, że stopień pokutny „płaczących“ istniał dopiero za czasów św. Bazylego i przetrwał względnie niedługo; już w drugiej połowie wieku IV-go znaczna zmiana zaszła w przepisach pokutnych na Wschodzie.

Takie były przepisy dla pokutników w Kościele Wschodnim.

Na Zachodzie, sądząc z pewnych historycznych danych, stopnie pokutujących nie istniały. Synody Illiberytański (306) i Arelateński (314) stanowią kilkoletnią, a nawet za niektóre grzechy, dożywotnią ekskomunikę, ale nie mówią o stopniach pokutnych, jakie znajdujemy w dziełach Ojców Kościoła Wschodniego i w postanowieniach Wschodnich synodów. Sobór Nicejski (r. 325), jakkolwiek miał powagę dla całego Kościoła, jednak w kanonach o upadłych i pokutujących (11, 12, 14) śnać miał na względzie tylko Wschód i to prowincję Licyniusza. Postanowienia te nie przyjęły się na Zachodzie; w IV-wieku nie mamy o nich żadnej historycznej wzmianki. Po

IV-m wieku historia również nigdzie nie wspomina o istnieniu stopni pokutnych na Zachodzie. Pokutnicy Kościoła Zachodniego, tak na początku jak pod koniec pokuty, uważani byli prawie na równi z katechumenami, — z tą jednak różnicą, że—w ostatnich latach wyznaczonego im czasu na pokutę—mogli niekiedy zajmować miejsce w świątyni między wiernymi, ale zawsze nie wolno im było przystępować do Komunii Świętej. Między innymi, synod Arelateński drugi (r. 443), nadając biskupom władzę skracania penitentom czasu pokuty, ustanawia taki kanon: „Co do tych, którzy sprzeniewierzyli się w czasie prześladowania, jeśli dobrowolnie zaparli się wiary, synod Nicejski postanawia, żeby w ciągu pięciu lat pozostawali w rzędzie katechumenów, a przez dwa lata wśród komunikujących jednak żeby nie śmieli przystępować do Komunii z pokutującymi.“¹⁾

Praktyka pokutna na Zachodzie nie była ujęta w stałe formy i powszechnie obowiązujące przepisy; ale tyrania moralna względem pokutników była tam zjawiskiem powszechnem. Świadczą o tem fakta historyczne, szczególnie zaś postanowienia synodów.

Synod Agdeński (r. 506) i Epański (517) stanowią, że pokutnicy mają wychodzić ze świątyni, z nabożeństw kościelnych, wraz z katechumenami. Ojcowie Kościoła Zachodniego, w zamian za stopnie pokutne, których nie było na Zachodzie, podają uciążliwe przepisy dla pokutników lub wspominają o barbarzyńskich względem nich zwyczajach. Już Tertulian pisze, że w kościele afrykańskim istniał zwyczaj piętnowania pokutników szczególnem ubraniem, które specjalnie dla nich sporządzano.²⁾ Wspomniany synod Agdeński wkłada na penitentów, jako ścisły obowiązek, strzyżenie głowy i noszenie wora pokutnego (c. 15). Papież Leon I zabrania pokutnikom prowadzenia handlu, zakazuje stawiania w są-

1) Ob. „Theol. Quartalschr.“ 1875, 275—281; „Encyklopedia Kościelna“ — „Pokuta.“

1) Al. 452, c. 19. „Enc. Kość.“ „Pokuta.“

2) Epist. 167 ad Rust., 10—13.

dzie w charakterze obrońców, nie pozwala odbywać służby wojskowej i separuje małżonków, jeśli jedna ze stron obowiązana była czynić pokutę. Papież Syrycyusz nie tylko separuje małżonków, lecz nie pozwala pokutującemu zawierać nowego związku małżeńskiego, jeśli przed upływem czasu pokuty nastąpiła śmierć jednego z małżonków.¹⁾ Synod zaś drugi Arelateński (443) za zawarcie takiego małżeństwa—winyh (?) karze ekskomuniką (c. 21). Wreszcie synod Barceloński zabrania takim małżonkom uczestniczenia w biesiadach i separuje ich. (c. 7).²⁾

Zasady te postępowania z penitentami nie zawsze były stosowane do osób duchownych. W początkach praktykowania pokuty publicznej między świeckimi a klerem nie robiono żadnej różnicy; duchowny, jeśli dopuścił się grzechu głównego, był podobnie karany, jak każdy świecki; musiał odprawić pokutę publiczną. Święty Cypryan mówi, że pokucie publicznej podlegali biskupi,³⁾ i wogóle świadczy, że za jego czasów obowiązek pokuty rozciągał się na grzeszników z kleru.⁴⁾ Synod Illiberytański skazywał na pokutę i dożywotnią ekskomunikę duchownych narówni ze świeckimi. Podobnież stanowi i synod Neocezarejski (314—315 c. 1.)

Szczegóły te dostatecznie świadczą, że w pierwszych wiekach kler musiał podlegać pokucie. Ale już w IV wieku na krótki czas przyjmuje się nieco inny zwyczaj. Duchowny, skazany na pokutę, traci swój urząd, więc w porównaniu ze świeckim podwójną karę ponosi. Lecz wkrótce takie postępowanie uznano za niesłuszne i duchownych, winnych ciężkiego grzechu, tylko składano z urzędu, nie skazując ich na żadną pokutę i różniąc ich ze świeckimi w sposobie przystępowania do Komunii. Takie przepisy względem biskupa, kapłana, dyako-

na lub kleryka, winnych ciężkiego grzechu, stanowi 25-ty kanon apostolski. Synod afrykański, zwołany w r. 419, orzeka, iż kapłani i dyakoni, którzyby zgrzeszyli, mają być złożeni z urzędu, ale nie powinni przyjmować „wkładania rąk na pokutę“, jak to się praktykuje względem osób świeckich (c. 27.)¹⁾ Papież Leon I twierdzi, że postępowanie tego rodzaju początek swój bierze z czasów apostolskich.²⁾ Lecz twierdzenie to nie ma żadnej podstawy. Owszem, jak powiedzieliśmy, opierając się na historii, — w pierwszych wiekach duchowni zarówno ze świeckimi musieli poddawać się pokucie publicznej. Nowy zaś kierunek, dążący do zwolnienia ich od pokuty, jak świadczą fakta historyczne,³⁾ ukazuje się dopiero około połowy wieku czwartego. Papież Syrycyusz posunął się jeszcze dalej i zażądał, by duchownemu niewolno było nawet dobrowolnie poddać się pokucie.⁴⁾ Lecz żądania tego nie chcieli uwzględnić biskupi i niektóre kościoły. Jakoż synod Orleański (r. 441, c. 4) i Arelateński (r. 443, c. 29) stanowią wręcz przeciwnie, żeby duchownym — pragnącym z własnej woli poddać się pokucie — nie odmawiano tej łaski.

Naczelny kierunek nad pokutą należał do biskupów. Biskupi stanowili o dopuszczeniu grzeszników do pokuty, oznaczali długość jej trwania, czyli, jak się wyraża synod Hipponieński (r. 393, c. 30), „poenitentiae tempora“ — czasy pokuty. Biskupi, po upływie tego terminu, przez wkładanie rąk na pokutników dopełniali tak zwanej rekonyliacji, czyli dopuszczali ich do Sakramentów. Kapłani działali w tej mierze z polecenia biskupów. Wspomniany synod Hipponieński wyraźnie zabraniał kapłanom rozgrzeszać publicznych pokutników — bez pozwolenia biskupa, wyjąwszy fakt konieczności

1) Ep. I ad Himer. c. 5.

2) „Encykl. Kość.“ „Pokuta.“

3) Epist. 52, 8; 67, 6.

4) Epist. 64, 65.

1) Harduin, Conc. I, 878.

2) Epist. 167, 1.

3) Przytocz. 25 kan. apost. i synod afryk. z r. 419 i inne.

4) Epist. ad Himer. n. 14.

(c. 30); zakaz ten obowiązywał jeszcze ściślej dyakonów. Ale też w tych czasach bywały fakta, które późniejsze prawo kościelne usunęło zupełnie. Św. Cypryan, w razie nagłej potrzeby, pozwolił dyakonom przyjmować wyznania od pokutników i udzielać im przez włożenie rąk absolucyi czyli rozgrzeszenia.¹⁾ Co więcej, wspomniany przez nas, synod Illiberytański (c. 32) pozwolił dyakonom, w koniecznej potrzebie, udzielać penitentom Sakramentalnej Komunii, na znak przywrócenia ich do społeczności kościelnej. Zaznaczyć jednak należy, że biskupi w zarządzaniu sprawami pokutnymi nie działali sami od siebie, lecz radzili się swoich kapłanów, a nawet świeckich dycyżan. Tak np. św. Cypryan, w jednym ze swoich listów (64), gani fakt rozgrzeszenia, że zostało udzielone „bez zapytania i bez wiedzy ludu.“²⁾

Jak wspomnieliśmy wyżej, na Wschodzie już w drugiej połowie wieku czwartego znaczna zmiana zaszła w praktyce pokutnej. Pokuta przestała istnieć jako instytucja publiczna i w zasadzie przybrała charakter powinności czysto prywatnej. A chociaż i nadal grzesznicy, żyjący jawnie w grzechu ciężkim, byli publicznie wyłączeni z Kościoła i pozbawiani Komunii Świętej, — jednak sama pokuta, poddanie się jej i wypełnienie jej były pozostawione dobrej woli penitenta. Kapłani, przy naznaczeniu pokuty takim grzesznikom, już odąd mieli obowiązek liczyć się z dobrą wolą samego pokutnika. Penitencyał patriarchy konstantynopolitańskiego, Jana Postnika,³⁾ stawia zasadę, że pokuta ma być stosowana do miary sił i dobrowolnego zgodzenia się penitenta, nie zaś do ciężkości jego grzechów. Następnie wymienia powód, na którym oparł tę zasadę, a mianowicie, że penitenci, którzy popełniają mniej ciężkie i mniej częste grzechy, czę-

stokroć okazują wielki zapał do pokuty, pragnąc dostąpić nie tylko odpuszczenia win, ale wynagrodzić Bogu swoją niewierność, — a przeciwnie wielcy grzesznicy częstokroć niechętnie i opieszale przystępują do pokuty, stąd surowe przepisy pokutne mogłyby im przeszkadzać do pojednania się z Bogiem.¹⁾ Św. Jan Złotousty powiada, że wartość pokuty nie mierzy się długością czasu, ale usposobieniem duszy; podobnie naucza i św. Bazyli Wielki.²⁾

Jednakże, mimo tych głosów, w naznaczeniu pokuty, nie zaprzestano uwzględniać ciężkości winy. Zasady wspomianej trzymano się głównie przy określaniu i stopniowaniu uczynków pokutnych. Kto zatem nie mógł albo nie chciał poddać się w całej ścisłości zwykłemu postom pokutnym, temu zmniejszano ich miarę; a kto i z tego nie był zadowolony, czyniono dlań większe ustępstwa. Tak samo rzecz się miała i w naznaczeniu penitentom pewnej liczby modlitw; kto nie chciał odmówić ich w całości, temu zadawano połowę lub trzecią część przynajmniej.³⁾ Ale natomiast termin pokuty i czas wyłączenia od Komunii stosowano do rodzaju i ciężkości winy. Według wspomnianego penitencyału, czas takiej kary za grzechy cięższe — trwał co najmniej do lat ośmiu, a za kazirodztwo i zabójstwo — do lat dwunastu. Za grzech przeciwko czystości ekskomunika trwała od 3 do 4 lat, dla osób zaś nie mających trzydziestu lat wieku — od lat 2 do 3-eh. Wogóle penitencyał zawsze uwzględniał różnicę wieku w penitentach i dla osób młodszych nakazywał skracanie terminu pokuty.⁴⁾

Ustawa pokutna Jana Mnicha w zasadzie podobna jest do poprzedniej; tylko pozycje kar w ogóle ma większe, chociaż w niektórych wypadkach traktuje

1) Epist. 17, 1.

2) Sine petito et conscientia populi.

3) Umarł w r. 595.

1) „Encykl. Kośc.“ „Pokuta.“

2) Morin „Comment.“ ed. Antwerp. 1682, Appe. 83.

3) Morin jak wyż. 88--90.

4) Morin 84 i nast.

penitentów z większą łagodnością. Na przykład za grzechy popełnione przed trzydziestym rokiem życia, stanowi jeden rok pokuty, a najwyżej dwa lata. Według ustaw tego penitencyału, niewolnicy winni odprawiać tylko połowę pokuty ponieważ nie zależą od siebie i muszą pracować dla swoich panów.¹⁾ W późniejszych ustawach pokutnych spotykamy wyższe pozycje karne i większą ilość grzechów, za które surowo karano. Przeciwnie, Jan Postnik i Jan Mnich wymieniają trzy tylko takie występki: grzech wogóle przeciwko czystości, mężobójstwo i znaczną kradzież.

Rozgrzeszanie pokutników następowało zaraz po Spowiedzi. Do Komunii jednak dopuszczano ich dopiero po spełnieniu pokuty zadanej przez kapłana podczas Spowiedzi.²⁾ Duchowni wyższych

święceń, w razie popełnienia grzechu ciężkiego, podlegali nie pokucie, lecz złożeniu z urzędu i zdegradowaniu na stopień lektora; dawali przytem zobowiązanie, że więcej nie będą spełniali czynności utraconego urzędu. W ten sposób zdegradowany lektor nie mógł być nigdy podniesiony do wyższych stopni hierarchicznych. Jednak ściśle przestrzeganie tego przepisu, odkąd pokuta publiczna wyszła z użycia, było niemożliwe; stosowano je tylko za jawne występki.

Po dopełnieniu pokuty i przed dopuszczeniem do Komunii Świętej, miała miejsce Spowiedź i powtórne rozgrzeszenie. Przy Spowiedzi, za każdym wyznaniem grzechem, kapłan mówił do penitenta: „Niech ci Bóg odpuści“, — a po skończonem wyznaniu grzechów udzielał ogólnego rozgrzeszenia, w formie modlitwy.¹⁾
(C. d. n.)

1) Morin dzieło cyt. 101—117,

2) Morin 85, 116.

1) Morin dzieło cyt. 77, 115.

